

Nasze miejsce w sporze o nowy ustrój Unii

Pole dla politycznych negocjacji wokół zmian traktatów Unii Europejskiej jest w punkcie wyjścia dość szerokie – pisze Marek A. Cichocki w nowym felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Można mieć pewność, że kwestia nowej reformy ustrojowej UE rozegra się w Polsce według tradycyjnej zasady prymatu wewnętrznej polityki i pod dyktando dominującego podziału politycznego duopolu. Prawica z marszu narzuciła u nas emocjonalną interpretację wyzwania, przed którym stawia nas próba zmian unijnych traktatów, jako wyboru pomiędzy obroną polskiej niepodległości lub jej zdradą. Na tak zdefiniowanym polu może pozostać niewiele miejsca dla dyskusji o faktycznych interesach.

Sprawy nie ułatwia to, że proces negocjacji dotyczących zmian traktatów uruchomił Parlament Europejski swoją mocno zideologizowaną i w wielu propozycjach nierozsądną rezolucją, która idzie drogą głębokiej centralizacji Unii Europejskiej. Taki punkt wyjścia nie pomaga. Sam fakt, że rezolucja przeszła większością zaledwie kilkunastu głosów i że podział na jej zwolenników oraz przeciwników nie przebiegał jak zwykle między dominującymi w PE partiami głównego unijnego nurtu i opozycją wobec niego, ale miał ewidentnie charakter narodowy, pokazuje silny sprzeciw wobec zbyt daleko

idących zakusów centralizujących Unię. Tak więc pole dla politycznych negocjacji wokół zmian traktatowych jest w punkcie wyjścia dość szerokie.

Jeżeli nie przeważą w Europie potrzeba szybkiego rozwiązania w formie pozatraktatowych zmian, z których każdy coś uszczknie dla siebie, będziemy mieli przed sobą długą drogę: powołanie i prace konwentu, konferencję międzyrządową, Radę Europejską, wreszcie narodowe ratyfikacje. W tym procesie Polska musi nie tylko mieć baczenie na skutki szczegółowych rozwiązań, ale też zadbać o swoje strategiczne interesy.

Jeśli nowy ustrój Unii miałby wprowadzać zasadnicze zmiany w zakresie polityki zagranicznej i mieć skutki dla bezpieczeństwa, to Polska musi wprowadzić do negocjacji traktatowych kwestię podstawową dla interesu własnego i całego regionu wschodniej Unii, jaką jest realne zagrożenie wojną ze strony agresywnej Rosji. Trzeba też wnieść do negocjacji argument własnego potencjału i pilnować zasady, że siła wpływu musi odpowiadać ponoszonej odpowiedzialności i ryzyku. Warto przy okazji nie oszukiwać się, że swym potencjałem możemy zdystansować w Europie Niemcy. Pamiętać też, że członkostwo Ukrainy w UE na długo może być sprawą otwartą. I wreszcie, że nie wiemy, jak będzie zmieniać się polityka Ameryki wobec Europy.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”